

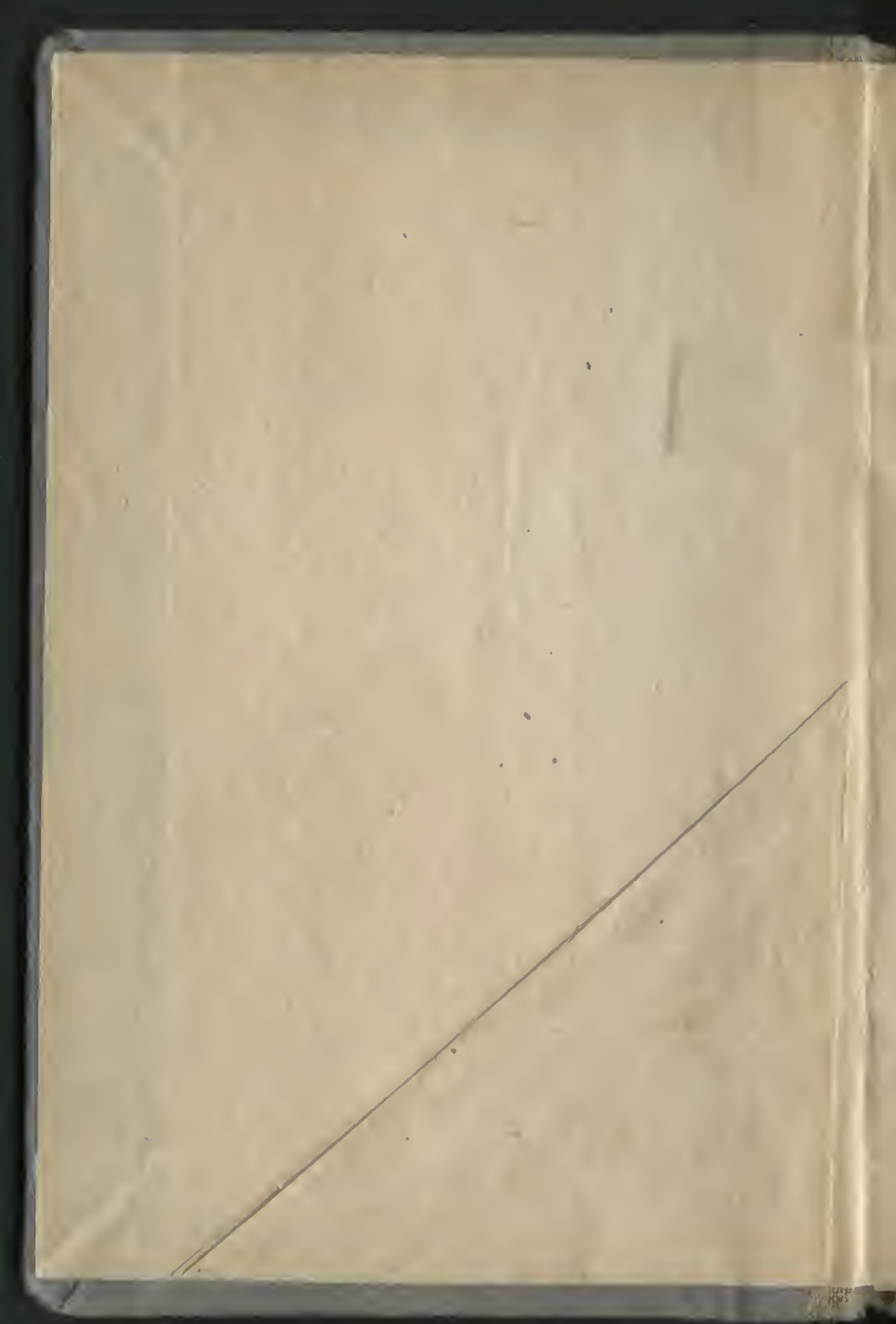
Szujski J.

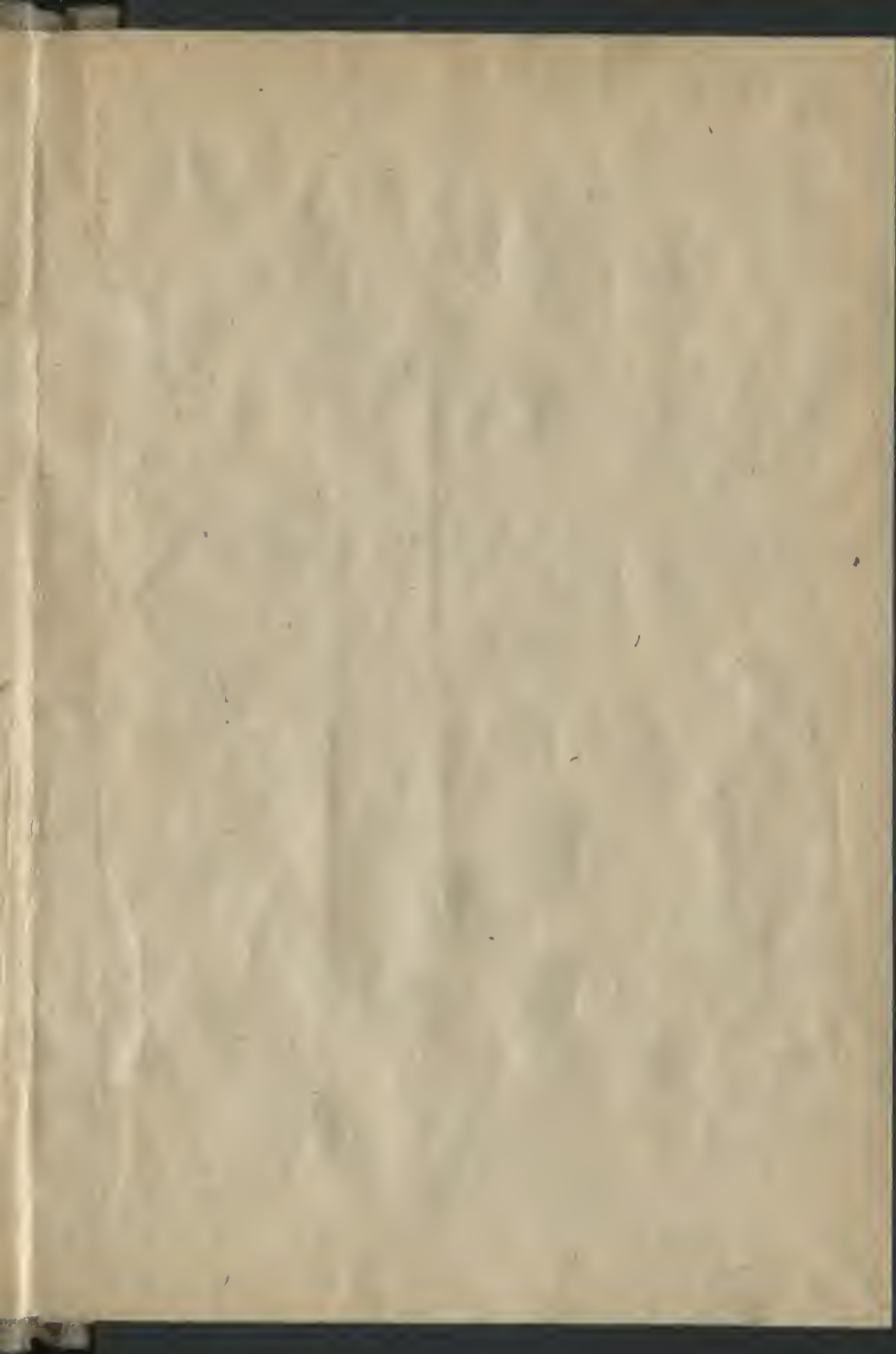
Chocim i Cecora

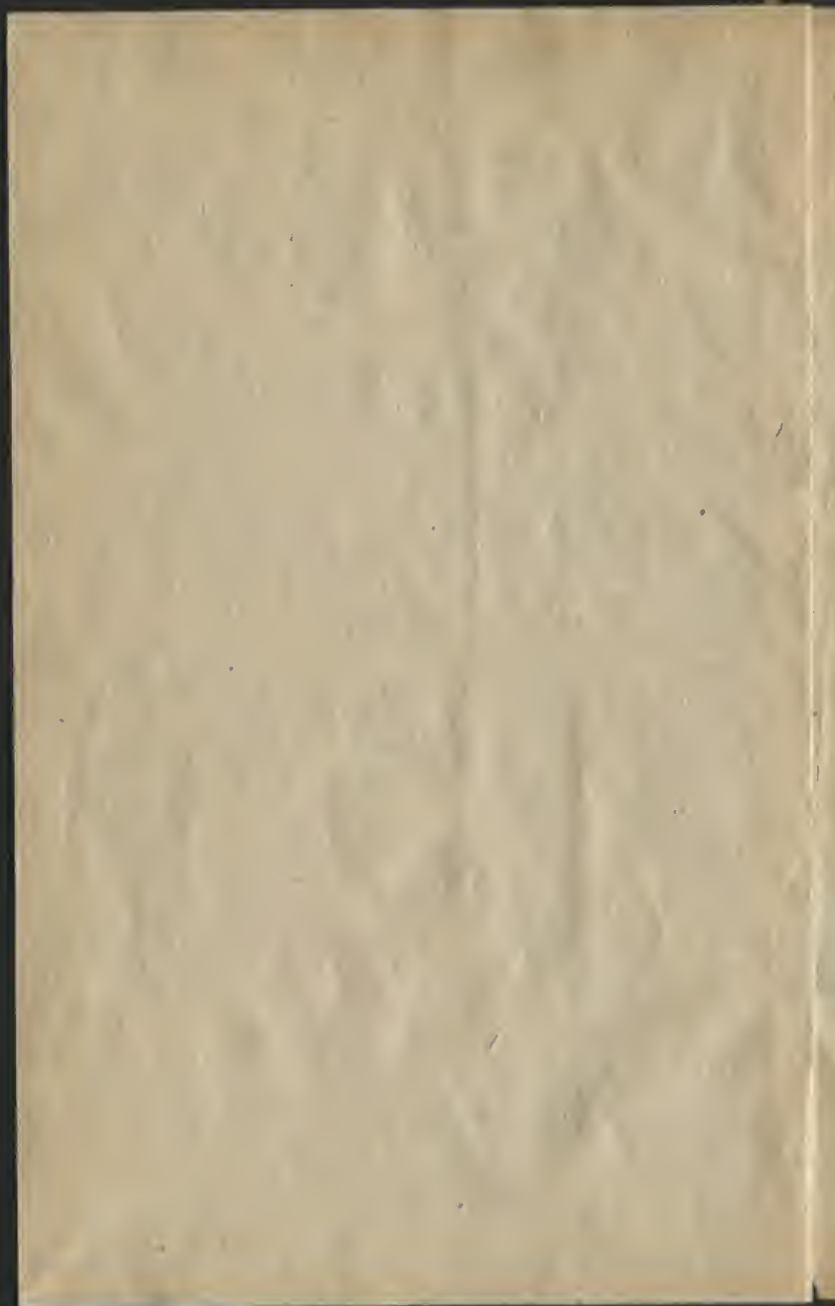
013.8

Szu

c







*W bibliotece J. Rudniańskiego*

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ—184

p

Szw

c

J. SZUJSKI.

Sch. III. Nr Inw. 183

# CHOCIM I CECORA



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ  
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIĘKIEWICZA  
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. Co., INC.

Księgarnia Mazowiecka  
Warszawa, Senatorska 19

R 30/77

M. K. D 29332.

~~Wydawnictwo~~

~~14~~  
~~787~~



Józef Szujski, historyk i dramaturg, jeden z przedniejszych.

Urodzony w r. 1835 w Tarnowie, kształcił się najprzód w tamtejszem gimnazyum, następnie zaś na uniwersytetach Krakowskim i Wiedeńskim.

Studia ukończył w r. 1858, osiadł wówczas w dziedzicznej wiosce Kurdwanowie pod Krakowem i wkrótce rozpoczął zawód literacki od utworów poetyckich i dramatycznych; ostatnimi zyskał przednie miejsce w gronie dramaturgów historycznych.

Jednocześnie zaczął się coraz pilniej zajmować historią, z czasem otrzymał katedrę historii literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim (w r. 1869). Napisał długi szereg prac literackich (i tłumaczenia z literatur starożytnych) i historycznych. Umarł w r. 1883.

Utwór p. t. „Cecora i Chocim“ został wygłoszony w formie odczytu w 1870. Przebieg wypadków ówczesnych spowodował głębokie przygnębienie społeczeństwa polskiego. Autor chciał zwrócić uwagę słuchaczy na owe dwa kolejne, smutne i podniosłe momenty naszych dziejów przedrozbiorowych.

Cecora<sup>1)</sup> i Chocim<sup>2)</sup> — nazwiska te długo trwały w pamięci narodu. Pierwsze obudzało bolesną zadumę, nie bez wyrzutu sumienia, rozpamiętywanie grzechów narodowych, których ofiarą padł jeden z najczystszych i najdzielniejszych ludzi w ojczyźnie; — drugie dźwiękiem swoim przypominało trzy aż drogie i podniosłe wspomnienia: wojnę chocimską<sup>3)</sup>, będącą odwetem za Cecorę, walne Sobieskiego zwycięstwo<sup>4)</sup>, powtórny, świetny odwet za krew pradziada, przez prawnuka Sobieskiego dany, i owo cudo odwagi Kazimierza Pułaskiego<sup>5)</sup>, gdy przy świetle płonącego Żwańca przeprawiał się przez kry Dniestrowe z okopów św. Trójcy, pod opiekę tureckiego baszy, który zmienną losów kolejną był przyjacielem Polski i walczącej za jej niepodległość konfederacyi.

Treścią opowiadania naszego będzie wyprawa cecorska i wspomnienie o ratującej Polskę i Chrześcijaństwo wyprawie chocimskiej, r. 1621, tuż po

---

<sup>1)</sup> Cecora — na Mołdawii, niedaleko Prutu, na wschód od Jass; <sup>2)</sup> Chocim — nad Dniestrem na Mołdawii, w odległości 3 mil od Kamieńca Podolskiego; <sup>3)</sup> w r. 1621 wojśka polskie pod dowództwem Karola Chodkiewicza i Stanisława Lubomirskiego odparły zacięte ataki tureckie; <sup>4)</sup> pod Wiedniem w r. 1683; <sup>5)</sup> w czasie konfederacyi Barskiej w 1771.



Cecorze następującej. Obie te potrzeby, jak ojcowie w duchu prawdziwie chrześcijańskim każdą wojnę nazywali, należą do siebie i wiążą się z sobą, jak upadek i powstanie z upadku, rezultat grzechów i rezultat wejścia w siebie i poprawy. Na klęskę cecorską złożyło się wszystko złe w narodzie, a odkupicielem tego złego stał się sędziwy hetman; na wyprawę chocimską złożyło się wszystko dobre, śpieszące zapelnąć wielką próżnię, która się śmiercią wielkiego człowieka otwarła. Takiego następstwa dni pogodnych po burzach jak w podniebiu naszym tak i w historyi mamy nie mało. Po fatalnym dniu Pilawiec<sup>1)</sup> jaśnieje blask Beresteczka<sup>2)</sup>; po haniebnej zdradzie Wielkopolan pod Ujściem<sup>3)</sup> i Radziwiłła pod Kiejdanami<sup>4)</sup> cudowna obrona Częstochowy, Tyszowce<sup>5)</sup> i bohaterska Czarnieckiego Iliada<sup>6)</sup>; po utracie Kamieńca<sup>7)</sup> — Chocim Sobieskiego<sup>8)</sup> i Wiedeń; po dniach rządów

---

<sup>1)</sup> Pilawce na Wołyniu, na granicy Podola; tu w r. 1648 wojska Rzeczypospolitej poszły w rozsypkę na wieść o połączeniu się Tatarów z kozactwem pod wodzą Chmielnickiego; <sup>2)</sup> Beresteczko na Wołyniu, nad Styrem; w r. 1651 w trzydniowej bitwie pospolite ruszenie szlachty odniosło świetne zwycięstwo nad Chmielnickim; <sup>3)</sup> pod Ujściem nad Notecią szlachta wielkopolska poddała się bez oporu królowi szwedzkiemu, Karolowi Gustawowi; <sup>4)</sup> w Kiejdanach na Żmudzi, na północ od Kowna, poddał się Szwecyi hetman J. Radziwiłł; <sup>5)</sup> Tyszowce w pobliżu Bełża, w r. 1655 zawiano tu w obronie wiary i ojczyzny konfederacyę przeciwko najazdowi szwedzkiemu; <sup>6)</sup> Stefan Czarniecki wyparł Szwedów z granic Rzeczypospolitej; <sup>7)</sup> w r. 1672 poddał się po krótkim oblężeniu sułtanowi; <sup>8)</sup> w r. 1673 świetne zwycięstwo oręża polskiego: 20000 Turków zginęło, 66 chorągwi i 120 dział tureckich zdobyto.



Stackelbergowskich<sup>1)</sup>)—patryotyczny Czteroletniego Sejmu podryw<sup>2)</sup>); po Sejmie Grodzieńskim<sup>3)</sup>)—błyśnięcie czystej szabli Kościuszki<sup>4)</sup>). Nie poskapił Bóg narodowi naszemu, którego tyle miał doświadczać, siły, sprężystości, podniesienia się z upadku, a miejmy nadzieję, że ta siła pozostała jeszcze, że w duszy naszej drzemią niezbudzone środki do moralnego dźwignięcia się po klęskach ostatnich chwil dziejowych.

Ojcowie nasi, acz pomni obowiązku walczenia z wrogami chrześcijańskiej cywilizacyi, zatrudnieni też nieustannymi harcami z Tatarstwem, nie byli skłonni do lekkomyślnego zerwania sojuszów, które ich z Portą otomańską<sup>5)</sup>) wiązały. Tkwił żywo w ich pamięci zgon Władysława pod Warną<sup>6)</sup>), spowodowany wpływami Rzymu, wywieszającego święty sztandar krucyaty, ale nieuwzględniającego dosyć wszystkich okoliczności. Tkwił w pamięci zgon Ludwika Jagiellończyka pod Mohaczem<sup>7)</sup>), będący wynikiem szczerego zapału, niedosyć z siłami się rachującego. Pamiętną była i klęska bukowińska<sup>8)</sup>), owoc porywczosci Jana Olbrachta, gdzie tureckie szable z wołoskimi srogą między szlachtą rzeź sprawiły. Ilekroć też stolica Apostolska, dom Austriacki, Wenecya i książęta włoscy zapraszali Polskę do chrześcijańskiej ligi przeciw Turkom, po-

---

<sup>1)</sup> Stackelberg, ambasador rosyjski w Polsce po pierwszym rozbiore; <sup>2)</sup> Sejm czteroletni (1788—1792) przeprowadził reformy społeczne i państwowe, objęte przez Konstytucję 3 maja, r. 1891; <sup>3)</sup> Sejm w Grodnie w r. 1793 potwierdził drugi rozbiór Polski; <sup>4)</sup> powstanie Kościuszki w r. 1794; <sup>5)</sup> państwo tureckie; <sup>6)</sup> w r. 1444; <sup>7)</sup> w r. 1526 Ludwik stracił w bitwie z Turkami całe wojsko i sam poległ; <sup>8)</sup> w r. 1497 w lasach Bukowiny.

lityka polska była ostrożną w słusznej obawie, aby cały ciężar nie spadł na jej barki, a sojusz nie był illuzorycznym <sup>1)</sup>. Stefan Batory uważał wyprawę na Turcyę za ukoronowanie dzieła swego żywota—ale droga do tego wienca chwały, jak u królów poprzedników, prowadziła u niego na — Moskwę. Pierwej pokonanie współzawodnika, kwestyonującego posiadanie Litwy i Rusi—potem wojna z Turcyą. Trafności tej polityce odmówić niepodobna, zwłaszcza, że Rzeczpospolita, rozpoczynszy wojnę z Turcyą, nie mogła być pewną, czy tej chwili właśnie śmiertelny jej nie zużytkuje nieprzyjaciół.

Tymczasem zmienił się powoli prąd wojenny w samymże narodzie. Przewodniczka Rzeczypospolitej polityczna, Korona, ciężać zaczynała coraz bardziej ku wschodniopółdniowym swoim granicom. Szlachta krakowska, sandomierska, lubelska, rozpościerała się coraz bardziej nowemi sadybami, dobrami ogromnemi na żyznej ziemi Podola, Wołynia i Ukrainy. Ludzie luźni wszelkiego rodzaju, szlachta i nieszlachta, utworzyli na kresach gwarą Rzeczpospolitą rycerską, orzącą z mieczem przy boku, walczącą z Tatarami, a odwetu za najazdy tatarskie szukającą wyprawami czarnomorskimi pod mury samego Sułtana <sup>2)</sup>. Zachodni szlachcic nabierał w tych dniach innej natury, przestrzeniała mu pierś, otwierały mu się szerokie widoki. Trzy przeciwne dążenia były się w usposobieniu tej nowej Polski między Dnieprem a Dniestrem: jedno pragnęło w ziemi mlekiem i miodem płynącej pokoju — drugie wojny stanowczej, kończącej z na-

---

<sup>1)</sup> złudnym; <sup>2)</sup> t. j. Konstantynopola.

jazdami Krymu, trzecie nareszcie chciało utrzymać *status quo*<sup>1)</sup>, wojny jako rzemiosła. Pokoju mogła pragnąć szlachta osiadająca tamte strony, wojny stanowczej—możni i butni panowie, marzący o świetnych z niej korzyściach, wojny nieustannej—kozacy, żyjący w niej jako ptak w powietrzu. Wogóle wszakże można powiedzieć było, że kwestya wojny ze Wschodem nie da się długo powstrzymać, że chcąc tym stronom zapewnić stan normalny, trzeba walną wyprawą zniszczyć Krym, zmierzyć się z Turcją, niepotrzebnymi uczynić kozaków, jeżeli się nie chce, aby kozacy lub magnaci wojennego usposobienia wyprawami na własną rękę—jakie w przeciągu lat od 1612 do 1616 przedsiębrał Stefan Potocki, Samuel Korecki, Michał Wiśniowiecki—sami tę wojnę sprowadzili.

Wśród panowania Zygmunta III obie walne sprawy Rzeczypospolitej stały na porządku dziennym: moskiewska i turecka. W r. 1617, gdzie się opowiadanie nasze rozpocząć musi, przedsięwzięto ostatnią wyprawę na Moskwę, aby poprzeć prawa Władysława, noszącego od r. 1610 tytuł carski, przeciw Romanowom. Gdy Chodkiewicz ruszał z królewiczem na północ, pod Możajsk<sup>2)</sup>, gdy raz jeszcze próbowano odzyskać to, z czego w lepszych okolicznościach korzystać nie umiano—Turcy pod Skinderbaszą (Iskenderbaszą) stanęli u Dniestru, grożąc Polsce najazdem, a nad Dniestrem oczekiwał ich Stanisław Żółkiewski z nielicznym wojskiem, które niedawno jeszcze Marcin Kazanowski, obożny koronny, dla wzmocnienia wyprawy królewicza z kilkotysięcznym hufcem opuścił.

<sup>1)</sup> Stanu poprzedniego; <sup>2)</sup> pod Moskwą.

Skinderbasza zgłosił się natychmiast o traktaty. Trwa przymierze między nami, mówił, a co znaczą napady kozaków, co Potockiego, Koreckiego i Wiśniowieckiego wyprawy? Układający się z nim Oźga, starosta trembowelski, odrzekł, że się to dzieje wbrew pisanemu zakazowi królewskiemu. Nie listami ich było wypędzać, odrzekł Skinderbasza, ale nie dopuszczać wchodzić, a potem wygnać. I Skinderbasza miał słuszość. Państwo nie może mieć kilku naraz polityk, musi powściągać anarchiczne początkowania polityczne, jeżeli ma być za państwo uważane. Żółkiewski z nieliczną wojska garstką nie odepchnął ręki potężnego nieprzyjaciela, zgodził się na powściągnięcie kozaków pod warunkiem, aby Porta<sup>1)</sup> Tatarów na wodzy trzymała, zobowiązał się, że nikt do Multan i Wołoszy, „chciwością panowania uwiedziony, lub dla uczynienia szkody jakiej“ chodzić nie ma. Tak był traktat w Jarudze<sup>2)</sup> 23 września 1617 zawarty — będący właściwie tylko wykonaniem i potwierdzeniem paktów, w r. 1591 między Polską a Turcyą zawartych.

Oto zbrodnia, której się Żółkiewski dopuścił, dopuścił w chwili, gdy Polska przedsięwzięła wyprawę o panowanie nad Moskwą. Gdy w lutym sejm w Warszawie się zgromadził, podniósł się krzyk powszechny na hetmana. Kto krzyczał, łatwo pojąć. Krzyczeli ci, którzy widzieli w punktach o Mołdawii i Wołoszczyźnie poważną krytykę swego postępowania. Krzyczeli ci, którym polityka

---

<sup>1)</sup> Państwo tureckie; <sup>2)</sup> Jaruga nad Dniestrem, w odległości 15 wiorst od Jampola.

moskiewska króla była nie na rękę, którzy nie chcieli, aby w tę stronę dalsze czyniono wysilenia. „Winowali mnie ludzie, mówił hetman na sejmie, żem nie zwiódł bitwy, nie poradził Skinderbaszy. Z młodości mojej nie byłem na to skąpy“. I w istocie nie był skąpy Żółkiewski. Pamiętają dzieje bitwę Rewelską <sup>1)</sup>, gdzie pogromił Karola Sudermańskiego — pamiętają Kłuszyńską <sup>2)</sup>, gdzie na 80000 sprzymierzonych Moskali i Szwedów posłał jak grom Boży 4000 hussaryi polskiej, podnosząc ręce jak Mojżesz nad swym ludem i wołając: Boże Abrahamów, Boże Jakubów, daj nam zwycięstwo. „Ale tu, mówi hetman dalej, gdzie szło o niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej, gdyby było, uchowaj Boże, wojsko szwankowało, musiałem się zatrzymać. Gdyby pod Adryanopolem lub Konstantynopolem, ważyłbym był wojsko, bo nie szłoby mi tylko o zgubę wojska — ale *in limitibus regni*<sup>3)</sup>— Rzeczypospolitej ważyć nie mogłem“.

Nie pomogło to proste i sprawiedliwe wytłumaczenie rzeczy. Sejm uchwalił drobny tylko podatek na wojnę moskiewską — widoczny znak, że się z niej pokojem chciał wycofać. Król Zygmunt III tylko, chcąc pokazać, że umiarkowanie hetmana za czyn politycznie mądry uważa, dał mu swoje votum <sup>4)</sup> zaufania, powierzając mu wakującą pieczęć kanclerską. Od Zamoyskiego czasów nie widziano

<sup>1)</sup> w r. 1602; dowódzca Szwedów, Anrep, poległ, cały obóz wraz z działami dostał się w ręce zwycięzców; <sup>2)</sup> Kłuszyn, w północno-wschodniej stronie od Smoleńska — świetne zwycięstwo w 6000 ludzi nad 48000 Moskali i Szwedów. (r. 1610); <sup>3)</sup> w granicach Królestwa; <sup>4)</sup> dowód.



tego połączenia w jednej ręce dwóch najwłaśniejszych ministerjów Rzeczypospolitej.

Ale w republikańskim narodzie łaska władzy nie nagrodzi bolesnego uczucia, jakie sprawia nieufność, gniew, zawiść obywateli. Spotykać każdej chwili spojrzenia niechętnych, uprzedzonych, niechcących poznać się na najlepszych zamiarach, jest jedną z największych boleści w społeczeństwie, tem większych, że dla tego męczeństwa niema współczucia, rehabilitacya zwykle dopiero trumnę cierpiącego aureolą swoją otacza. W pismach też Żółkiewskiego owej epoki wszędzie przebija ten gorzki ton, tai boleść niesłusznego prześladowania. „Prywata mnie *necessitowała*<sup>1)</sup> obmowiskami, detrakcyami<sup>2)</sup>, (do znoszenia choć i wielkim umysłem przykre mi), *passim*<sup>3)</sup> mnie niewinnie urągano“. Cóż naturalniejszego, że wielka dusza hetmańska, ubodzona do żywego zarzutem braku odwagi, tchórzostwa, zapragnęła gorąco zadosyćuczynienia, choćby je śmiercią przyłacić przyszło.

Nadarzyło się. Rzeczpospolita z poświęceniem praw królewicza Władysława zawarła w Dywilinie<sup>1)</sup> rozejm z Moskwą. W radzie królewskiej, jak w narodzie, wojna stanęła na porządku dziennym. Król zelant<sup>2)</sup> katolicki podejmował tę nową pracę w interesie Kościoła, skoro chybił wielki zamiar opanowania i nawrócenia Moskwy. Gracyan, wojewoda wołoski z ramienia tureckiego, Styryjczyk rodem, oświadczał się z gotowością przejścia

<sup>1)</sup> obrzucała, darzyła; <sup>2)</sup> poniżaniem; <sup>3)</sup> przy sposobności; <sup>4)</sup> wieś Dywilino (Dlulino) niedaleko Moskwy w północnej jej stronie; <sup>5)</sup> gorliwy zwolennik, wyznawca

na stronę Polaków, byleby wstępny na Wołoszczyznę wkroczyli bojem. Panowie ruscy i wołyńscy popierali sprawę wszelkimi siłami. Uchwalono wyprawę w celu objęcia Wołoszczyzny; stary hetman z czystem sumieniem mógł puścić wodze ulubionej myśli — pokazania, że umie walczyć, a w danym razie zginąć za wiarę i Ojczyznę.

Jakoż skoro Żółkiewski odebrał od króla polecenie posiłkowania Gracyana, odżyło wszystko w rodzinnym jego zamku. Zaczęto się krzątać około uzbrojenia i przygotowania pocztów. Aby dobry dać przykład, aby kłam zadać potwarzom w ostatnich latach rzuconym, cała rodzina hetmańska wzięła prym w ochotniczych przygotowaniach wojennych. Syn i synowiec stanęli na czele rot osobnych, Tomasz Zamoyski, bratanek hetmanowej Stanisław Koniecpolski h. p. k., Jan Daniłowicz, zięciowie hetmańscy, jedni z pierwszych wystawili hufce na wyprawę, w której Stanisław Koniecpolski osobiście uczestniczył. Ale wezwał pan hetman i opozycję lat przeszłych, która najgłośniej domagała się wojny: Samuela ks. Koreckiego, Aleksandra Kalinowskiego, Mikołaja Potockiego. Punktem zbornym był Bar<sup>1)</sup>. Tam w miesiącu sierpniu zebrał się cały zastęp, wedle krytycznych badań nie liczący więcej nad 9 tysięcy ludzi. Tam porozdzielano komendy, a stary hetman na samem ruszeniu w drogę przesłał do króla list, będący najwymowniejszym pomnikiem, co wtedy czuł i myślał.

„Już teraz do tego przychodzi, że albo, Pa-

<sup>1)</sup> Bar nad Dniestrem, w odległości 10 mil od Mohylowa.



nie Boże daj, zwyciężym nieprzyjaciela, albo nieprzyjaciel nas zwycięży, a ja wtedy nie chcę przeżyć nieszczęścia Rzeczypospolitej. Dawnom tego szukał, nie nad wolę żywot mój położę dla wiary św., dla służby W. K. M., dla Rzeczypospolitej, choć to od niej za wiele prac, za trudy, miasto wdzięczności wielkiem znosił oprobria<sup>1)</sup>, żale“... Tu radzi królowi wyteżenie sił wszystkich na podjętą raz wojnę, radzi wojnę zaczepną, nie odporną, odsłania Stefana Batorego i Zamoyskiego plany; widocznie pojmuje wyprawę swoją jako straconą czatę po której wielka ma nastąpić walka. „Zawierając ten list, żegnam W. K. M. pana mego, tak się czuję i z tym idę pod sąd Boży, żem wiernie i życzliwie W. K. M. służył; jeżlim w czem jako człowiek nie dogodził, racz W. K. M. miłościwie odpuścić, a synowi memu, jeżeli go *servabit fortuna belli*<sup>2)</sup>, racz być miłościwym panem“.

Kto tak pisze, przewiduje śmierć, jakoż przewiduje ją hetman. W ostatnich chwilach rozstania z żoną zaświeciła nad Żółkwią kometa, a stary hetman rzekł w duchu czasu: na moją to głowę. Na wyjeździe z Baru burza ogarnęła hufiec i piorun strzaskał znak hetmański.

Przeszedłszy Dniestr pod Podbitem, hetman nad rzeką Kajnarą<sup>3)</sup>, gdzie stanął 7 września, już na mołdawskiej ziemi oczekiwał Gracyana z Wołochami. Tu spotkało go pierwsze, zapewne przewidywane rozczarowanie. Wołosi, dowiedziawszy się o małej liczbie wojska polskiego, odbiegli hospodara, on sam już zamknąć się chciał w Choci-

<sup>1)</sup> obelgi; <sup>2)</sup> los wojny zachowa; <sup>3)</sup> na Bessarabii.

mie, gdy ostry list hetmański skłonił go do zmiany zamiaru. Przybył, ale w 600 koni, nadrabiając obietnicami i świetnymi widokami to, czego w rzeczywistości nie było. Bez Wołochów, których chęć wyjarzmienia popierać hetman był posłany, chybioną była wyprawa; pochód zaczepny na Białogród<sup>2)</sup>, gdzie stał Iskenderbasza, niepodobnym. Zwrócił się też hetman ku Cecorze<sup>3)</sup>, dawnemu obozowisku Jana Zamoyskiego, aby tam napad turecki powstrzymać, dalszego biegu rzeczy na Mołdawii przeczekać, a w razie niebezpieczeństwa, obronną ręką cofnąć się ku granicom Polski.

Wśród zarośniętych bujnie wałów starego Zamoyskiego obozu, rozłożyło się wojsko dnia 12 września. Niestety, wojsko to nurtowała niezgoda, z Polski przyniesiona. Zelanci<sup>4)</sup> tureckiej wojny, chętnie podając ucho podszeptom Gracyana, płonęli chęcią jak najprędzszego mierzenia się z nieprzyjacielem, którego siły nie znali. Gdy hetman okopy poprawić kazał, ozwały się pierwsze szemrania. Wnet ucichły one i żwawiej do roboty brać się poczęto, bo oto niebawem otoczyła obóz hetmański straszna rzeczywistość, doborowe wojsko Iskender-Baszy z hordą Kałgaja sułtana i Dewlet-Giraja, wielokroć przenoszące siły polskie. Nie wiadano o tej liczbie — nad 40,000 nieprzyjaciela nie liczono. Dnia 19 września hetman otworzył szranki rycerskiego popisu. Ruszyła z domu hussarya, hufce Koreckiego i Kalinowskich, stanęły

---

<sup>1)</sup> Białogród (dziś Akerman) na prawym brzegu Dniestru na Bessarabii; <sup>2)</sup> Cecora na wschód od Jass, niedaleko Prutu; <sup>3)</sup> zwolennicy, gorliwcy.

po obu stronach tabory z lekką artyleryą, mające strychować<sup>1)</sup> pole boju i powściągać napad nieprzyjaciela — Lissowczycy i kozacy rozsypali się szeroko, aby harcami trzymać nieprzyjaciela i przeszkadzać oskrzydleniu. Pomimo cudów waleczności cofnięto się wieczór do obozu, straciwszy kilkaset zabitych i lewy tabor z armatą. Wojsko przekonało się, że ma z odradzającą się co chwila ogromną siłą do czynienia.

Odwrót taborem wydał się hetmanowi jedynym ratunkiem. Tabor był wielkim poruszającym się obozem: wozy skute łańcuchami, obsadzone strzelbą i armatą, miały objąć wojsko wśród marszu zmieniające się w służbie na wozach. Wracać miano ku Dniestrowi, ku Mohylowu. Wieść o tem rozeszła się z rady wojennej po obozie. Czemu nie uchodzić za Prut, przez Mołdawię i Bukowinę, poszepnął gospodar Gracyan, nie próbować zajęcia Jass i podniesienia tam sprawy Mołdawskiej? Najgorliwsi wojny tureckiej zelanci<sup>2)</sup>, Korecki, Kalinowscy, Chmielecki, Odrzywolski, gorąco chwycili się tego zdania i oto gotowy bunt wybucha w obozie, w nocy drugiej po chwalebnej 19 września bitwie. Hetmani uciekają! brzmi z ust do ust, gospodar Gracyan pierwszy rzuca się ku Prutowi, za nim inni — Kalinowski ginie w nurtach rzeki — na czas przybywa stary hetman, aby Koreckiego z nich wyciągnąć.

Spojrzeni sobie w oczy obaj starzy wojownicy, nieprzyjaźni sobie. Korecki należał widać do rozsiewaczy wieści, że hetman uciekać zamierza. Żół-

<sup>1)</sup> z boku razić z dział; <sup>2)</sup> zwolennicy.

kiewski ukarał go kilkoma spokojnemi słowy: „I ja tu stoję, a przecież ze mnie woda nie ciecze“.

Wśród dwóch pochodni każe się hetman po obozie oprowadzić, aby rycerstwo przekonać o obecności swojej. Niestety, z uszczuplonej bojami garszki ubyło 2000 ludzi, którzy zawiedli się srogo na swojej ucieczce. Hetman, obierając trudniejszy pochód ku Mohylowu, wiedział, co czyni. Wiedział, żeby mu Turcy i Tatarzy Prutu przebyć nie dali, obawiał się, aby zmienna Wołosza nie sprawiła powracającym drugiej łaźni Olbrachtowej<sup>1)</sup>.

„Były rzeczy dobrej nadziei“, pisze hetman w liście do króla dnia 24 września, „lecz w niedzielę nie mała część ludzi, którzy z wojska uciekli, pomieszała nam rzeczy. Nie mianuję na ten czas nikogo, wszak sami tam się ukarzą, którzy nas tak nieprzystojnie odbieżeli, acz wątpię, aby ich wiele miało ujsć, bo, pławiąc się w nocy przez Prut, siła potonęła i wielka część od nieprzyjaciela, który im tam lasem za rzeką zaszedł, pobici, pojęmani. I ci źli, niebaczni ludzie wszystko wojsko zatrwożyli, że blisko tego było, iż już wszystko wojsko do takowegoż sromotnego uciekania miało się udać. Z jegomością panem hetmanem polnym (Stanisławem Koniecpolskim) i niektórymi panami rotmistrzami, co przy nas zostali, *constantia nostra*<sup>2)</sup> zatrzymaliśmy wojsko i stoimy tu od siebie bliżej, niż z Warszawy do Ujazdowa“<sup>3)</sup>.

1) porażka w r. 1497 Jana Olbrachta, napadniętego przez zdrazieckiego wojewodę wołoskiego wraz z Turkami i Węgrami; 2) stałością naszą; 3) pod Warszawą, dziś park i szpital ujazdowski.

List ten kończył hetman naleganiem o posiłki, już nie celem ratowania straconej garstki cecorskiej, ale celem powstrzymania napadu nieprzyjaciela po jej rozgromie. Pocztowy kozak wioził go do Krakowa. Czatowali widać na drodze ludzie hetmanowej, której tyloma boleściami dręczone serce tak gorąco pragnęło nowin od męża i syna... Nie było listu do niej — na liście do króla czytała ona tylko wyrazy: *cito! cito! citissimo!*<sup>1)</sup> Serce matki odgadło złowrogą treść pisma — ale ta matka była jeszcze żoną sędziwego bohatera Polski, współniczką ostatnich jego cierpień obywatelskich... Zanim pomoc od króla nadejdzie, rozumuje hetmanowa, może być późno. Bliższą może być pomoc bratanka, Tomasza Zamoyskiego... Do niego też udaje się hetmanowa... „O godzinie 7-ej kozak przez Kamionkę jechał, co na poczcie tylko jeden list był do K. J. M., a do mnie go nie było, a *cito, citissimo* na liście — jeno kozacy powiadali, że im kazano przysięgać, że się wielkie wojska nieprzyjacielskie ruszyły. — Dla Boga, zbierz jegomość ludzi ze wsi, nieprzyjaciel pocznie kupą gdzieś ku Ukrainie ruszać. Zaczem W. M. Panu Bogu poruczam. Dan dziś r. 1620 W. M. Regina Żółkiewska. *Cito! Cito! Cito!*“!

Dni następne przeszły tymczasem w obozie na zwlekaniu boju układami z nieprzyjacielem, na uspakajaniu umysłów. Przyszło do tego, że hetman na ewangelię przysiągł nie opuszczać wojska! W sam dzień św. Michała zbudowany przez Marcina Kaza-

<sup>1)</sup> śpiesznie, śpiesznie, jak najśpieszniej.



nowskiego tabor ruszył rozkopanym wałem obozu, a rozpoczęła się straszna, złowróżbna dla ojczyzny wędrówka.

Siedm dni i nocy wśród nieustannych napa-  
dów wieszającego się zewsząd Tatarstwa, wśród  
ogniów zapalonych wiosek — wśród dymu płoną-  
cych traw stepu, posuwał się tabor polski, tracąc  
konie i ludzi, upadając na duchu i siłach. Niezgoda,  
wobec zagładającej w oczy śmierci, przycichła na  
chwilę — Korecki wiódł przednią czatę taboru —  
Szemberg armatą zasłaniał jego tyły. Ale im bliżej  
było ziemi obiecanej, im więcej wzrastało prawdo-  
podobieństwo ocalenia, wracała dawna niesforność,  
a pośpiech hetmana w marszu, miarkowany potrze-  
bą porządku i odpierania nieprzyjaciela, nie wydał  
się dostatecznym raz już z karbów posłuszeństwa  
wyszłemu rycerstwu. Półtorej mili od granicy, na-  
ostatnim noclegu, rozpoczęły się nowe rady i bunt.  
Żółkiewski wiedział, że u przejścia Dniestru jeszcze  
raz ze Skinderbaszą zmierzyć się trzeba, że do tej  
ostatniej walki trzeba żelaznej odwagi, karności  
bez granic, że każdy popłoch był śmiercią. Jeżeli  
od początku wyprawy przeczuwał śmierć, teraz  
jako doświadczony wódz wyrachował ją prawie.

Mamy list jego z tej chwili strasznej, list pi-  
sany do żony... list nieporównanej prostoty i spo-  
koju, list tak wysokiego nastroju, jaki tylko wiel-  
kim ludziom w wielkich chwilach bywa właściwy,  
który lepiej niż moje słowo odstłoni tajnie duszy  
Żółkiewskiego i jego miłość do towarzyszki życia.

*Miłościwa jejność pani, a pani małżonko ma,  
sercem ukochana i wieczyście miła!*

Tak było i tak będzie, aby prawość i sława

narodu naszego nie zaginęła. Pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojniech hartować i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec, i nie koniec łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymywała i nieprzyjaciołom tamę w bitwach stawiać rada była. Jakoż kiedychmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie w. miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być, że i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że w. miłość ukochana i miła małżonka, czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i Chrześcian. Toż ta pociecha będzie sercu memu. Tu w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chcą koniecznie odchodzić od sprawy, że onych ledwo uhamować mogłem.

Skinderbasza i Gałga nie chcą już wiedzieć o układach i gotują się dać stanowczą bitew. Przetoż nie turbuj się w. miłość najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami, a choציabym i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już nie zdalny, a Pan Bóg wszechmogący da, że i syn nasz, miecz po ojcu wzięwszy, na karkach pohan zaprawi, i choציaby tak było, jak rzekłem, pomści się krwie ojca swego. Na wypadek jakibądź zalecam w. miłości, najukochańszej małżonce, miłość dla dziatki, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze Rzeczypospolitej.. Co Pan Bóg chce z swej łaski dać, niech się stanie; a wola Jego św. będzie nam miłościwa do ostatka życia



naszego; z tym mnie modlitwom i łasce w. miłości, najukochańszej jejmci, polecam i dziatki nasze na Pana Boga pamiętać upominam. W obozie pod Cecorą *die 6 octobris*<sup>1)</sup> 1620 r. Jejmć do zgonu kochający małżonek i ojciec Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny“.

Nazajutrz obawy Żółkiewskiego się ziściły. Wobec coraz gwałtowniej nacierającego nieprzyjaciela, wobec uciekania ciurów obozowych na wszystkie strony, tabor posuwać się nie mógł — można się było spodziewać ostatniego szturm i zguby. Rozkaz w zdemoralizowanym wojsku nie mógł się spodziewać posłuchu: radę zwołać należało. Różniły się zdania; czy zmniejszyć tabor wozowy, czy uciekać taborem konnym. Taborem konnym zwało się powiązanie koni w wielkie półkole; jeźdźcy zsiadali i gnali konie przed sobą, ochraniając się w ten sposób przed natarczywością nieprzyjaciół. Zwyczaj ten kozacki zwano także batowaniem. Za konnym taborem wbrew hetmanowi oświadczyła się rada podwładnych. Żółkiewski zsiadł z konia i na znak, że ginąć chce z innymi, przebił go szablą. Co uczynił hetman, nie uczyniło wojsko zdemoralizowane: skoro konie od wozów odprzągnięto, każdy dosiadł pierwszego lepszego i gonił, ratując życie. Garstka walecznych stopniała z 500 na kilkunastu. Podawano Żółkiewskiemu konia: „Nie wsiedę na konia, rzekł, miło mi przy was umierać, niech Bóg wyrok, który uczynił, kończy“. Gdy husarz Złotopolski gwałtem wsadził sędziwego starca na siodło, nadbiega jakiś

<sup>1)</sup> Dnia 6 października.

garstka walecznych, koń Żółkiewskiego porywa starca... Tu urywają się wiadomości — hetman dzielił prawdopodobnie losy tej garstki do śmierci. Ramię jego raz jeszcze podniosło miecz, i miecz z ramieniem odleciał od cięcia — drugi zamach zadał mu cios śmiertelny. Głowa odcięta, jak niegdyś głowa Warneńczyka, na oszczepie Tătara — rusza do Isken-der baszy — ten śle ją w upominku sułtanowi, aby zdobyła pałac Padyszachów.

Miejsce, gdzie hetman głowę położył, odnalazła dla serca swego i pamięci historyi żona Żółkiewskiego i ozdobiła pomnikiem — tażsama Żółkiewska, która swym listem: *Cito, citissimo*<sup>1)</sup> — jako prawdziwa małżonka rycerza skłoniła T. Zamoyskiego do zaciągów przeciw napadowi Tatarów i przeszkodziła, że czambuły tatarskie mniejszą, niż się obawiać można było, szkodę w granicach Rzeczypospolitej sprawiły.

Takim to sposobem trafność swojej polityki, głębokie przekonanie o trudności przedsięwzięcia, przypieczętował śmiercią zwycięzca w tylu bitwach. W tejże samej sejmowej sali, gdzie hetman usprawiedliwiał się z zawartego w Jarudze<sup>2)</sup> traktatu — w listopadzie 1620 r., wśród głuchego milczenia przytomnych oddawał T. Zamoyski pieczęć i buławę zmarłego. Obudziło się w narodzie sumienie, sejm odznaczył się dawno niewidzianą zgodnością. Skąpi zwykle posłowie uchwalili pobór, zaciągnięcie pożyczki — liczni kandydaci do buławy i pieczęci spokojnie zniesli zatrzymanie wakansów,

---

1) Śpiesznie, jak najśpieszniej; 2) Jaruga nad Dniestrem, w odległości 15 mil od Jampola.

dopóki krew Żółkiewskiego pomszczona nie będzie. Karol Chodkiewicz, hetman w. lit., sławny z żelaznego rygoru, który w wojsku utrzymywać umiał, miał stanąć na czele wojsk Rzeczypospolitej. Rozesłano poselstwa po Europie — do dalekiej Anglii nawet jeździł Jerzy Ossoliński. Polska przez zimę na wiosnę 1621 r. stała się jednym wielkim, gotującym się do wojny obozem.

Rezultat tych przygotowań wszakże nie przynosił 40,000: drugie czterdzieści, rzecz to głęboko przyszele dzieje objaśniająca, dostawił Konaszewicz, hetman Zaporozża. Tureckie wojsko, „gdzieś widział Azyę i Afrykę, mieszkańców z nad Eufratu i Nilu ruszonych“, dochodziło ogromnej naonczas liczby 300,000 żołnierza. Nigdy, odkąd Polska stała, taka potęga turecka nie zagroziła jej granicom. Rok przedtem byłaby ona zwycięzki swój sztandar zatknęła na murach Krakowa, teraz śmierć hetmańska opamiętała wszystkich—a najsilniejszą Polski warownią stał się człowiek, którego już nie było między żyjącymi!

Jakoż, o ile buta, zuchwalstwo, lekkomyślność garstki rycerstwa cechuje wyprawę cecorską, o ile o miedzę graniczy w niej, jak to zwykle bywa, przemądrzanie wodza i zapal wálki naoslep z buntem i strachem panicznym, o tyle chocimska wyprawa jest wzorem roztropności i zręcznego użycia mniejszej siły przeciw ogromowi. Pozbywszy się szybko myśli o spotkaniu nieprzyjaciela w wstępnym boju, zataczają głównodowodzący, Chodkiewicz i Stanisław Lubomirski, obóz pod twierdzą chocimską, a przebieg wojny jest oblężeniem, pełnem szczęśliwych wycieczek i utarczek z nieprzy-

jacielem. Cała to Iliada <sup>1)</sup> walk, których krótkość czasu opisywać nie pozwala, a w której kolejno, niby królowie Homera, odznaczali się Lubomirski i Chodkiewicz, Aleksander Sapieha i Piotr Opałiński, Mikołaj i Prokop Sieniawscy, Wajer, wojewoda chełmiński z piechotą niemiecką, Teofil Szemberg z armatą — Konaszewicz z kozakami swymi. Wśród boju nie ustają układy o pokój, prowadzone za pośrednictwem Wewellego Włocha, przez Jakóba Sobieskiego, dyplomatę <sup>2)</sup> polskiego obozu.

Ale nie chciała Opatrzność, aby ta dzielność i zręczność sama dank odniosła. Jeśli wojsko Osmańskie srogich od niewczasu, braku żywności i napałów doznawało klęsk — zazierać począł i do polskiego obozu głód i choroby. Na wielką boleść rycerskiego serca przechorował całą wyprawę królewicz Władysław, którego ojciec na ciężką usługę publiczną nie poskapił. Uległ śmiertelnej chorobie sam wódz wyprawy, stary Chodkiewicz — a oto tyle ceniono magiczną siłę rygoru starca — że zatajono śmierć jego i w jego imieniu prowadził komendę Lubomirski. Ale w jednej szczególnej okoliczności pokazał Bóg miłosierną rękę nad Rzeczpospolitą. W chwili, gdy między wysiłonemi wojskami stawał traktat, traktat przypominający we wszystkim warunki w Jarudze opisane, będący zatem jedną więcej rehabilitacją <sup>3)</sup> Żółkiewskiego — traktat wszakże, który Polskę i Chrześcijaństwo od zguby ratował — w tej chwili, mówię,

---

<sup>1)</sup> szereg walk, wzorem walk pod Troją, opisanych przez Homera w utworze p. t. „Iliada“; <sup>2)</sup> polityk, załatwiający sprawy stosunku między narodami; <sup>3)</sup> usprawiedliwieniem, oczyszczeniem.

zwleczenie o jeden dzień, przerwanie układów na kilka godzin — przypuszczenie jednego szturmu więcej — było śmiertelnem, bo poradna zresztą intendtura obozu nie spostrzegła, że proch jest już nie do użycia — że w obozie jedna już tylko eksplodującego<sup>1)</sup> prochu beczka pozostała...

Takie są dzieje dwóch pamiętnych wypadków historyi naszej, Cecory i Chocimia. Do odległej należą już one przeszłości — a przecież, jak każdy ustęp dziejów, głosem wielkim przemawiają do pokolenia. Wypadki dziejowe — to niby łuska coraz nowa, w którą się jądro, dusza narodowa odziewa: jeżeli zewnętrzna ich strona różna, jak okoliczności, które na stworzenie jej wpływały, to wewnętrzna zawsze jedna, jak zawsze jednym, nieprzerwalnym jest indywidualizm<sup>2)</sup> narodowy. Patrzący na łuskę machają ręką i mówią: to nas nie obchodzi; patrzący w treść widzą te same objawy i teżsame przyczyny, pochodzące z nieprzerwalności narodowego indywiduum. Dla nich boleść Żółkiewskiego jest boleścią, która żyje dotąd, oni w głębi narodowej duszy widzą złe, które się złożyło na Cecorę, i dobre, które się złożyło na Chocim!...

Czem rachunek sumienia dla człowieka — tem rachunek z dziejami dla narodu. Ale nie ten, który się chwycił jednego oderwanego prądu w przeszłości naszej i uczynił go piedestałem<sup>3)</sup> własnego dzisiejszego widzimisia politycznego; nie ten, który zasiada, jako sąd nad zmarłymi i rzuca na groby

---

<sup>1)</sup> wybuchającego; <sup>2)</sup> ogół cech, odróżniający jednostkę od innych; <sup>3)</sup> podstawą.



przodków kamień potępienia, który ostracyzm<sup>1)</sup> z żyjących przenosi na zmarłych i naodwrot, ale ten, który czyni, że czujemy się odpowiedzialnym za przeszłość, że w sobie szukamy metempsychozy historycznej złego, aby je w sobie i innych wytepić, że w sobie szukamy tych przyschniętych dzisiaj ku dobremu skrzydeł, aby podnieść siebie i społeczeństwo. Obudzeniem takiego sumienia powstają narody z gruzów, godzina takiego powstania jest w naszej ręce, zależy od nas samych. W najstraszniejszej doli ona jest blizką, jak blizko każdego człowieka jest obranie dobrej drogi a porzucenie złej; z niej, jako z gorczycznego ziarnka ewangelii, strzela roślina przyszłości, zwrot ku lepszej doli, zwrot ku odrodzeniu. Najprzychylniejsze wypadki miną bez skutku, jeżeli tego zwrotu nie ma. Najgorsze dadzą się przetrwać, jeżeli się obroną ręką na jaw wydobędzie; dlatego niech nam wolno będzie zakończyć słowo nasze dzisiejsze gorącym życzeniem: po Cecorze klęsk naszych daj nam Panie, ducha ojców naszych, który pozwolił wytrzymać atak barbarzyństwa — w wałach fortecznych, strzeżonych karnością, poradnością, odwagą i łaską Bożą!

<sup>1)</sup> ostracyzm w Grecyi — sąd ludowy, skazujący jednostki, podejrzane przez naród o dążenie do władzy, na wygnanie z granic ojczyźnego kraju; <sup>2)</sup> przeobrażenie.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deut. Presseabteilung  
Warschau, den 4/VI 1917. T. № 5856. Dr. № 544.

TŁOCZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, MARSZAŁKOWSKA 114.

zm 1  
al  
nym  
ozy 2  
wyte  
dzi  
iebie  
po  
wsta  
nych  
izki  
po  
rnka  
u le  
ejsze  
ema  
nn  
olno  
cen  
nam  
wy  
tecz  
vaga

edno  
a wy



